

„Smogiem najlepiej się zająć w środku lata – kiedy możemy na chłodno zastanowić się, co zrobić, żeby było lepiej – a nie dwa razy w roku bić na alarm i domagać się spektakularnych działań”, mówi wykładowca Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i ekspert ds. środowiska Instytutu Sobieskiego.

Łukasz Pawłowski: Co władze centralne mogą zrobić, żeby poprawić jakość powietrza w Polsce?

Piotr Tryjanowski: Nie tędy droga. Większe zadania stoją przed władzami samorządowymi. Rozwiązanie problemu smogu w największym stopniu zależy nie od wielkich inwestycji – elektrociepłowni, hut czy kopalni – za które odpowiada państwo, a od tego, czym prywatne osoby opalają swoje domy.

Czy władze centralne nie powinny tej kwestii jakoś regulować?

Czyli wprowadzić dodatkowe rozwiązania ustawowe? Przecież proekologiczne zapisy są nawet w konstytucji i nic z nich nie wynika. Osobiście jestem zdania, że im dalej od rządu, tym lepiej.

A jednak w innych państwach tego rodzaju regulacje są wprowadzane. Chodzi o przepisy dotyczące tego, jakie piece mogą być instalowane w domach i czym można w nich palić.

Ustawowo znieśmy jeszcze ubóstwo i wszyscy będziemy szczęśliwi – to oczywiście żart, ale oddający meritum sprawy. W Polsce problem smogu bierze się przede wszystkim z biedy. Z jakiego innego powodu ludzie palą syfem?

[mc4wp_form id="84"]

Powiedział pan jednak, że ważne zadanie do spełnienia mają władze samorządowe. Czego powinniśmy oczekiwać z ich strony?

Przede wszystkim dobrego przykładu. Niech na początek wszystkie instytucje samorządowe – urzędy, komendy, szpitale, szkoły, przedszkola – będą ogrzewane w sposób przyjazny środowisku. Nie może być tak, że uczymy dzieci, jak chronić środowisko w domu, jak namawiać dziadków i rodziców do palenia gazem czy korzystania ze źródeł odnawialnych, a jednocześnie te same dzieci widzą przy swojej szkole kotłownię, z której leci czarny dym.

Inne rozwiązanie, które bywa już stosowane, to dopłaty do wymiany

pieców.

Na mikroskalę było to kiedyś robione przy pomocy Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska. Ale te dopłaty w zasadzie nie obejmowały prywatnych osób.

Dlaczego?

Dlatego że na wymianę kotła trzeba mieć bardzo duży kapitał wyjściowy.

To koszt mniej więcej 10 tys. zł.

Niech pan to porówna z rentą czy emeryturą na poziomie 1,5 tys. zł. Wystarczy spojrzeć na budżety gospodarstw domowych, żeby zobaczyć, gdzie leży źródło problemu.

Co w takim razie pan proponuje?

Na początek obniżmy podatki i dajmy ludziom zarobić, a oni naprawdę będą chcieli żyć w zdrowym środowisku.

To rozwiązanie długoterminowe, a problem trzeba rozwiązać już.

Na krótką metę to możemy rozdawać ludziom maseczki, co protestujący fotogenicznie wykorzystują... A na poważnie, wróćmy do podstawowego pytania: dlaczego ludzie ogrzewają domy byle czym? Wynika to nie tylko ze względów finansowych, ale też w pewnym stopniu z braku edukacji – dym wylatuje z komina, nie truje bezpośrednio mnie, tylko moich bliższych lub dalszych sąsiadów. Wielu ludzi uważa więc, że to nie ich problem. Inni z kolei sądzą, że „jakoś to będzie” – bo zewsząd się nam mówi, że zimy są coraz cieplejsze – i nie kupują odpowiednich zapasów węgla. Kiedy przychodzi mróz, przynajmniej początkowo palą, czym popadnie – deskami, plastikowymi butelkami, resztkami materiałów budowlanych.

Sam pan przyznaje, że problem nie wynika tylko z biedy.

Nie mówiłem „tylko”, ale że bieda to ważny „komponent” problemu. Jak pan chce go rozwiązać przy pomocy władz centralnych?

Choćby przepisami zakazującymi palenia śmieciami czy najgorszej jakości miałem węglowym.

Mamy też ustawodawstwo zakazujące jeździć szybciej niż 50 km na godzinę w terenie zabudowanym. Czy większość z nas się do niego stosuje?

Źródło: Kultura Liberalna. [Czytaj dalej...](#)